

dr hab. Sławomir Steinborn, prof. UG

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Tomasza Bergela
pt. *Zasada dyspozycyjności materialnej w procesie karnym***

1. Wybór tematu

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska mgr Tomasza Bergela pt. *Zasada dyspozycyjności materialnej w procesie karnym* poświęcona została zagadnieniu o istotnym znaczeniu teoretycznym i praktycznym. Zaskakujące jest, że poszukując w polskiej literaturze z zakresu procedury karnej pozycji dotyczących problematyki dyspozycyjności, szybko spostrzegamy, jak mało uwagi nauka prawa karnego procesowa poświęciła dotychczas temu zagadnieniu. Nie ulega wątpliwości, że w procesie karnym zagadnienie dyspozycyjności, zwłaszcza materialnej, nie ma tak kluczowego znaczenia, jak jest to w przypadku postępowania cywilnego. Z drugiej jednak strony, przeobrażenia procesu karnego, które mają miejsce w ostatnich trzydziestu latach, wyrażające się zwłaszcza w systematycznym zwiększaniu roli stron procesowych, w tym zwłaszcza pokrzywdzonego, przechodzeniu od modelu inkwizycyjnego do modelu kontradyktoryjnego postępowania, a także szerokim wprowadzeniu możliwości zawierania porozumień procesowych, muszą wyzwać również pytania o możliwość i zakres dysponowania przez strony przedmiotem procesu. Tymczasem, o ile w polskiej literaturze nie brak jest opracowań dotyczących poszczególnych przejawów dyspozycyjności materialnej, zwłaszcza odwołalności czynności procesowych oraz dysponowania skargą oskarżycielską i środkami zaskarżenia, to jednak brak jest opracowania kompleksowo analizującego problematykę dyspozycyjności materialnej. Potrzeba całościowego spojrzenia na to zagadnienie jest zaś niezaprzeczalna, bowiem sfera dysponowania przedmiotem procesu przez strony nie sprowadza się wyłącznie do tych wskazanych powyżej aspektów, a przy tym takie szczegółowe opracowania nie dają odpowiedzi na fundamentalne pytania, w jakim zakresie strony powinny mieć możliwość dokonywania czynności rozporządzających materialnie procesem i w jakim stopniu takie uprawnienia współgrają z istotą współczesnego procesu karnego. Już choćby z tych tylko względów należy uznać dokonany przez Doktoranta i jego Promotora wybór przedmiotu dysertacji doktorskiej za w pełni trafny. Tematyka dyspozycyjności materialnej w procesie karnym posiada wszystkie główne cechy, które powinien spełniać przedmiot badań podjętych w rozprawie doktorskiej – dotyczy doniosłego problemu teoretycznego, ma przy tym również odpowiednią wagę praktyczną, a jednocześnie podjęte problemy badawcze nie były dotychczas przedmiotem szerszych badań naukowych i nie zostały w zadowalający sposób rozwiązane w polskiej nauce prawa karnego procesowego.

2. Cele i metodologia pracy

Doktorant w zasadzie niewiele uwagi poświęcił sprecyzowaniu celów, jakie chciałby zrealizować. We wstępie jako główny problem badawczy wskazał pytanie „*czy dyspozycyjność materialną, rozumianą jako uprawnienie do decydowania przez stronę o bycie i kształcie procesu, można zakwalifikować jako naczelną zasadę procesową występującą na gruncie polskiego procesu karnego*” (s. 20). Następnie sprecyzował szereg zagadnień szczegółowych (s. 20-21), które odpowiadają zasadniczym wątkom podjętym w rozprawie doktorskiej. Można na tej podstawie przyjąć, że dążeniem Doktoranta była analiza pojęcia dyspozycyjności materialnej w procesie karnym, ustalenie zakresu tej dyspozycyjności na gruncie aktualnych unormowań procesowych oraz w ostatnim kroku rozstrzygnięcie, czy zasadne byłoby wyróżnienie odrębnej naczelnej zasady procesowej – zasady dyspozycyjności materialnej. Takie cele badawcze są w pełni prawidłowe i zasadne.

Wywody Doktoranta poświęcone założeniom, na jakich oparta została recenzowana rozprawa doktorska, są niezwykle enigmatyczne. Jeśli idzie o przedstawienie strony metodologicznej, to we wstępie brak jest bliższych informacji na ten temat. Z lektury całości wynika, że praca ma charakter teoretyczny, a jako dominującą wykorzystano w niej metodę dogmatyczno-prawną, z elementami metody historycznej oraz porównawczymi odniesieniami do postępowania cywilnego i administracyjnego. Uwzględniając główne cele pracy, nie ulega wątpliwości, że musiała ona przybrać taki charakter i opierać się na wskazanych metodach. Trafnie Doktorant nie ograniczył się do teorii prawa karnego procesowego, lecz sięgnął również do osiągnięć pozostałych gałęzi prawa procesowego. Zwłaszcza bowiem w nauce postępowania cywilnego problematyka dyspozycyjności materialnej została już szeroko zbadana i wykorzystanie tych analiz istotnie wzbogaciło rozważania prowadzone przez Doktoranta, co oczywiście nie oznacza mechanicznego powielania poglądów przyjmowanych na gruncie postępowania cywilnego. Szkoda natomiast, że Doktorant nie sięgnął – zwłaszcza na poziomie analiz konstrukcji teoretycznych – do dorobku nauki prawa karnego procesowego w innych państwach. Wydaje się, że wykorzystanie przede wszystkim dorobku nauki niemieckiej oraz opracowań dotyczących anglosaskiego procesu karnego dostarczyłoby interesujących impulsów i przyczyniłoby do pogłębienia warstwy teoretycznej recenzowanej rozprawy. Wprawdzie Doktorant sięgnął do ustaleń nauki niemieckiej przy omawianiu pojęcia przedmiotu procesu, jednak trudno uznać za nawet w tym zakresie za zadowalające, skoro w istocie oparł się na poglądach sprzed kilkudziesięciu lat i przy tym zasięgniętych „z drugiej ręki”.

3. Ocena treści pracy

Na wstępie trzeba wyraźnie podkreślić, że praca ma przemyślaną strukturę, a poszczególne zagadnienia zostały przedstawione w logicznej, merytorycznie uzasadnionej kolejności. Dostrzegalne jest, że Doktorant miał konkretną wizję swojej pracy i wywodu, a następnie konsekwentnie tę wizję zrealizował. Poszczególne zagadnienia zostały tak ułożone, aby ich analizowanie po kolei doprowadziło do możliwości sformułowania odpowiedzi na główne pytanie badawcze, co nastąpiło w ostatnim rozdziale pracy. Świadczy to bez

wątpienia o tym, że problematyka, której praca jest poświęcona, została dogłębnie przez Doktoranta przemyślana, a swój punkt widzenia prezentuje on w konsekwentny i spójny sposób w całej pracy, trzymając się przyjętych założeń.

W rozdziale pierwszym Autor dokonał ustaleń dotyczących podstawowych pojęć teoretycznych istotnych z punktu widzenia problematyki dyspozycyjności materialnej. Nie ulega wątpliwości, że jednym z takich kluczowych pojęć jest „przedmiot procesu”. Trafnie Autor dokonał analizy nie tylko na gruncie ustaleń nauki prawa karnego procesowego, lecz również w ujęciu porównawczym – uwzględniając zapatrywania nauki postępowania cywilnego i administracyjnego (co do tego ostatniego nieco zastanawiające jednak jest, dlaczego Doktorant ograniczył się do przedmiotu postępowania sądownoadministracyjnego, a pominął przedmiot postępowania administracyjnego – fakt, że nie jest to postępowanie sądowe, nie stanowiło w mojej ocenie przeszkody do objęcia go analizą).

Oryginalny charakter mają rozważania poświęcone pojęciu impulsu procesowego. Trafnie Doktorant zwrócił uwagę, że impuls procesowy należy postrzegać jako pewien ruch procesowy, który przesuwa proces na dalsze etapy, a w związku z tym ma on przemijający w istocie charakter (s. 49). W związku z tym impulsem procesowym nie jest sama skarga, lecz czynność w postaci jej wniesienia. Z tego zresztą powodu wydaje się, że powszechne jest zapatrywanie, iż skarga pełni funkcję impulsu procesowego, co nie oznacza przecież, że sama skarga jest tym impulsem. Zgodzić należy się z poglądem Doktoranta, że nie każda czynność procesowa jest impulsem procesowym (s. 50). Nie mogę natomiast podzielić zapatrywania, iż wniesienie publicznego aktu oskarżenia jest wyjątkowym przykładem czynności procesowej – impulsu – dokonywanej przez organ procesowy (s. 52). Czynność ta ściśle jest związana ze skargowym charakterem postępowania sądowego i z punktu widzenia kluczowych założeń nie różni się niczym od wniesienia prywatnego aktu oskarżenia. Prokurator wnoszący akt oskarżenia do sądu jest wyłącznie stroną procesową i czynność ta ma charakter czynności strony, a nie organu procesowego. Fakt, że we wcześniejszym postępowaniu prokurator jest organem procesowym prowadzącym lub nadzorującym postępowanie przygotowawcze, nie ma tu nic do rzeczy. We wniesieniu aktu oskarżenia nie ma bowiem żadnego elementu władczego, a zatem jest to czynność (oświadczenie woli o charakterze postulującym) strony. Doktorant wskazując, że działania będące impulsem procesowym w znikomym stopniu odnoszą się do organów procesowych z uwagi na „niestabilny status organu postępowania przygotowawczego” (s. 53-54), całkowicie chybia ze swoją argumentacją. Nie chodzi bowiem o żaden niestabilny status procesowy, lecz o to, że pojęcie impulsu generalnie ściśle wiąże się z zasadą skargowości, a zatem nie dotyczy tych sytuacji, gdy postępowanie jest wszczynane z urzędu. Tylko gdybyśmy pojęcie impulsu ujmowali szeroko, wówczas mogłoby ono obejmować także czynności wszczynające postępowanie z urzędu. W takim przypadku należałoby jednak za impuls procesowy uznać również np. zarządzenie o wszczęciu postępowania o wydanie wyroku łącznego lub postanowienie o wszczęciu śledztwa. Doktorant jednak takich decyzji procesowych za impulsy nie uznaje i zresztą słusznie. Trudno bowiem uznać, aby takie pojęcie impulsu „z urzędu” było przydatne w analizie, skoro w postępowaniach wszczynanych z urzędu strony co do zasady nie dysponują przedmiotem procesu.

Kolejne kluczowe pojęcie, jakie zostało poddane analizie w rozdziale pierwszym, to „rozporządzalność (dyspozycyjność) materialna”. Te ustalenia mają fundamentalne znaczenie dla dalszych rozważań, bowiem wprost wpływają na ich zakres, determinując to, jakie czynności zostaną uznane za przejawy dyspozycyjności. Punktem wyjścia jest tu spojrzenie na rozwój zasady dyspozycyjności w ujęciu historycznym oraz ujęcie zagadnienia dyspozycyjności przyjmowane w nauce postępowania cywilnego. Jeśli idzie o dyspozycyjność w procesie karnym, to w pełni trzeba podzielić pogląd, iż pojęcie to było przez wiele lat traktowane przez naukę prawa karnego procesowego całkowicie marginalnie. Niewątpliwie przyczyniło się do tego zarówno odrzucenie tego pojęcia przez polską naukę po II wojnie światowej jako pojęcia nieprzystającego do założeń socjalistycznego procesu karnego. Z drugiej strony dyspozycyjność była tradycyjnie ujmowana jako element istotny z punktu widzenia kontrydiktoryjności postępowania i nie poświęcano jej odrębnych analiz (s. 62-63). Zasadnie Doktorant wyróżnił rozporządzalność formalną rozumianą jako dysponowanie przez strony uprawnieniami procesowymi, które przysługują im na podstawie obowiązujących przepisów procesowych oraz rozporządzalność materialną rozumianą jako dysponowanie przez strony przedmiotem procesu (s. 63). Pierwsze z tych pojęć ze zrozumiałych względów pozostało na uboczu rozważań prowadzonych w recenzowanej rozprawie. W istocie pojęcie rozporządzalności formalnej jest ściśle związane z zasadą kontrydiktoryjności i w zasadzie odrębne jego analizowanie nie niesłoby za sobą większej wartości dodanej. Trudno jednak mi zgodzić się z poglądem Doktoranta, że zmiany w procedurze karnej wprowadzone w 2016 r. spowodowały fundamentalne uszczuplenie dyspozycyjności formalnej (s. 64-65). Faktem oczywiście jest, że jedną z najistotniejszych zmian był powrót do nieograniczonej inicjatywy dowodowej sądu z urzędu. Jeżeli jednak rozumieć rozporządzalność formalną zgodnie z ujęciem przyjętym w recenzowanej pracy, to inicjatywa dowodowa sądu w żaden sposób nie wpływa na zakres uprawnień stron do składania wniosków dowodowych. To, że sąd może dopuszczać dowody z urzędu, nie powoduje utraty możliwości rozporządzania swoimi uprawnieniami procesowymi w tym zakresie przez strony. Różnica polega jedynie na tym, że strony nie są już jedynymi podmiotami, które mogą swoimi uprawnieniami wpływać na zakres postępowania dowodowego. Mamy tu jednak raczej do czynienia z ograniczeniem kontrydiktoryjności postępowania, a nie samej rozporządzalności formalnej. Inaczej byłoby natomiast, gdyby to pojęcie rozumieć jako dysponowanie przez strony uprawnieniami procesowymi, które przysługują wyłącznie stronom procesowym.

Porównując rozporządzalność materialną w procesie karnym i cywilnym, słusznie Doktorant dostrzegł, że istotne są tu zasadnicze różnice w celach i funkcjach procesu karnego i procesu cywilnego (s. 66-67). Zbędne jednak w tym miejscu było odnośnienie się również do funkcji prawa karnego procesowego (s. 67-68), gdyż nie na tej płaszczyźnie leżą istotne z punktu widzenia zagadnienia dyspozycyjności różnice między oboma procesami. Nie mogę zgodzić się z zapatrywaniem, że pomimo różnic na płaszczyźnie celów procesu kształt rozporządzalności materialnej w procedurze cywilnej i karnej jest bardzo podobny (s. 71). Doktorant pominął tu bowiem dość istotne w mojej ocenie różnice dotyczące możliwości niemal nieograniczonego dysponowania przedmiotem procesu w postępowaniu cywilnym, które przejawiają się nie tylko w możliwości cofnięcia pozwu lub uznania powództwa, ale przede wszystkim zawarcia ugody. W postępowaniu karnym kluczowe znaczenie ma interes

publiczny, który powoduje, że strony nie mają nieograniczonych możliwości dysponowania przedmiotem procesu. Doskonale to widać choćby na przykładzie cofnięcia aktu oskarżenia w sprawach z oskarżenia publicznego, gdzie na kształt tego uprawnienia oskarżyciela niezwykle silnie wpływa zasada legalizmu oraz nakaz realizacji celów procesu. O zbieżności procedury karnej i cywilnej, jeśli idzie o dyspozycyjność materialną, można mówić jedynie na gruncie postępowania z oskarżenia prywatnego.

W podsumowaniu analiz dotyczących pojęcia rozporządzalności materialnej Doktorant definiuje to pojęcie jako „*możliwość decydowania przez strony postępowania obycie i kształcie procesu karnego za pomocą odpowiednich czynności procesowych będących impulsem procesowym*” (s. 74). Trafnie więc to pojęcie ściśle wiąże z uprawnieniami stron procesowych, natomiast wyklucza z niego czynności, przy których niezbędne jest zaangażowanie organu procesowego w postaci inicjatywy lub zgody (s. 73). Co do tej ostatniej kwestii, wydaje się, że pożądana byłaby tu większa precyzja. Trzeba bowiem zawrócić uwagę, że ugoda w postępowaniu prywatnoskargowym (podobnie jak w postępowaniu cywilnym) podlega kontroli sądu, a w przypadku, gdyby była ona sprzeczna z prawem, nie może doprowadzić do umorzenia postępowania (por. uchw. SN z 28 maja 1998 r., I KZP 5/98, OSNKW 1998, z. 5-6, poz. 28). Mamy tu więc do czynienia ze swoistą zgodą sądu, od której uzależniona jest skuteczność czynności zakwalifikowanej jednak przez Doktoranta jako przejaw dyspozycyjności materialnej. Zagadnienie to powinno zatem zostać bardziej precyzyjnie ujęte.

Kwestia ta wpływa ponownie podczas analizy problematyki aktów dwustronnych jako czynności rozporządzających przedmiotem procesu, jaka została przeprowadzona na zakończenie rozdziału pierwszego. Doktorant konsekwentnie przyjmuje, że czynność traci przymiot czynności dwu- lub wielostronnej rozporządzającej przedmiotem procesu, jeżeli do niej włączony jest inny niż strona procesowa uczestnik, zwłaszcza organ procesowy (s. 102). Budzi to moje wątpliwości. Wydaje się bowiem, że przynajmniej w przypadku niektórych czynności, takich jak np. cofnięcie aktu oskarżenia za zgodą oskarżonego, cofnięcie wniosku o ściganie uzależnione od zgody sądu lub prokuratora, mamy do czynienia z czynnościami rozporządzającymi o charakterze warunkowym. Jaka bowiem z punktu widzenia dysponowania przedmiotem procesu jest różnica między cofnięciem aktu oskarżenia po rozpoczęciu przewodu sądowego za zgodą oskarżonego a cofnięciem wniosku o ściganie za zgodą sądu, które Doktorant traktuje jedynie jako czynność względnie rozporządzającą przedmiotem procesu (s. 121)? W obu sytuacjach strony nie chcą kontynuowania ścigania oskarżonego i zmagają się do rozporządzenia przedmiotem procesu, choć ustawa skuteczność ich czynności uzależnia od akceptacji (choćby dorozumianej) innego uczestnika procesu. Podobnie jest w przypadku wskazywanej ugody w postępowaniu prywatnoskargowym, której skuteczność przecież uzależniona jest od pozytywnego wyniku jej kontroli przez pryzmat kryteriów określonych w art. 184 zd. drugie k.p.c. Czym to z punktu widzenia konstrukcji różni się od zgody sądu na cofnięcie wniosku o ściganie? Z kolei jest chyba jednak różnica między zawarciem ugody (co jest niewątpliwie czynnością dwustronną) a czynnościami, gdzie skuteczność oświadczenia jednej strony uzależniona jest od zgody innego uczestnika. W istocie bowiem, gdy strony nie złożą zgodnych oświadczeń o zawarciu ugody, do tej czynności procesowej w ogóle nie dochodzi. Natomiast oskarżyciel jest uprawniony do samodzielnego złożenia oświadczenia o cofnięciu aktu oskarżenia i takie oświadczenie jest

faktem procesowym (w odróżnieniu od ugody lub pojednania, na które zgodę wyrażała tylko jedna strona). Co więcej, w mojej ocenie należy to już uznać za dysponowanie przedmiotem procesu. Różnica polega natomiast na tym, że wywołanie przez to oświadczenie skutku procesowego w postaci umorzenia postępowania jest uzależnione od spełnienia dodatkowego warunku w postaci zgody (braku sprzeciwu) innego uczestnika procesu.

Wydaje się również, że pojęcie dyspozycyjności materialnej w odniesieniu do postępowania odwoławczego obejmuje nie tylko uprawnienie strony do zaskarżenia wyroku, ale w kontekście dyspozycyjności materialnej należy widzieć całokształt uprawnień stron do inicjowania postępowania odwoławczego, a więc również możliwość zaniechania zaskarżenia wyroku. W istocie bowiem w takiej sytuacji mamy do czynienia z zaniechaniem walki procesowej przez stronę i wpływaniem na byt procesu poprzez rezygnację z postępowania odwoławczego. Doktorant pisząc o zależności między dyspozycyjnością materialną a impulsem procesowym (s. 74) pomija chyba problem, czy przejawem dyspozycyjności może być zaniechanie skorzystania z określonego uprawnienia procesowego. W przypadku zaniechania wniesienia apelacji doskonale widać, że w ten sposób strona wywołuje określone konsekwencje dla procesu (nie wspominając o tym, że w ostatecznym rozrachunku uznawane za przejaw dyspozycyjności cofnięcie apelacji ma analogiczny skutek). Byłoby to zatem swoiste rozporządzenie bytem procesu przez zaniechanie.

Doktorant nie w pełni niestety wykorzystał potencjał analizy problematyki dyspozycyjności w ujęciu historycznym (s. 76-98). Po pierwsze, z punktu widzenia poprawności metodologicznej można mieć wątpliwości, czy właściwym ujęciem jest dokonywanie analizy poprzednio obowiązujących unormowań przy zastosowaniu całkowicie formalnego kryterium podziału w postaci poszczególnych kodyfikacji (z 1928 r., 1969 r. i 1997 r.). Zdecydowanie lepsze z punktu widzenia wniosków wynikających z tych analiz byłoby chyba przeprowadzenie ich w odniesieniu do poszczególnych „epok”, tj. funkcjonujących modeli procesu. Doskonale widać to na przykładzie k.p.k. z 1928 r., który wskutek zmian wprowadzonych w 1949 r. uległ tak zasadniczemu przeobrażeniu, że trudno w sumie mówić o jednej ustawie procesowej. Z kolei między k.p.k. z 1928 r. w wersji powojennej i k.p.k. z 1969 r. nie zachodzi aż tak wielka różnica, jeśli idzie o podejście do kwestii dyspozycyjności, aby traktować to jako dwa odrębne okresy. Po drugie, wnioski przedstawione w pkt 4.E są dość rozczarowujące, bowiem sprowadzają się do zrekapitulowania tego, co w poszczególnych kodyfikacjach się zmieniało w obszarze dyspozycyjności materialnej. Nie sposób za argument dowodzący zwiększenia roli dyspozycyjności materialnej w poszczególnych kodyfikacjach uznać wzrostu liczby sytuacji, w których strony miały możliwość dysponowania przedmiotem procesu. Znacznie ciekawsze byłoby, gdyby Doktorant syntetycznie przedstawił, jak kształtowało się podejście do dysponowania przez strony przedmiotem procesu w poszczególnych nurtach aktywności procesowej, np. dysponowanie przedmiotem w postępowaniu przygotowawczym, w postępowaniu jurysdykcyjnym, pozycja pokrzywdzonego jako dysponenta przedmiotu procesu itd. Już tylko dla porządku trzeba wskazać, że k.p.k. z 1997 r. wszedł w życie 1 września 1998 r., a nie jak wskazał Doktorant – 1 stycznia 1999 r. (s. 89).

W rozdziale drugim Doktorant zajął się ustaleniem zakresu rzeczowego dysponowania przedmiotem procesu. Niewątpliwie do najistotniejszych pytań należała tu kwestia

zakwalifikowania instytucji porozumień procesowych z punktu widzenia czynności dyspozycyjnych materialnie. Autor przyjmuje, że mamy tu do czynienia ze względną dyspozycyjnością materialną, bowiem czynność procesowa, która wpływa na byt lub kształt procesu podejmowana jest przez strony procesowe przy istotnym udziale organu procesowego. Z takim ujęciem można się zgodzić, gdyż rzeczywiście w przypadku porozumień procesowych o ile dochodzi do zawarcia swoistej ugody dotyczącej treści merytorycznego rozstrzygnięcia procesu, to jednak nie wywiera ona bezpośrednio wpływu na byt i kształt procesu, lecz stanowi propozycję, która musi jeszcze znaleźć akceptację sądu. Jest to niewątpliwa konsekwencja tego, że w procesie karnym chodzi nie tylko o realizację indywidualnego interesu stron, ale ściganie większości przestępstw służy interesowi publicznemu. Strony (zwłaszcza pokrzywdzony) nie są zatem wyłącznymi dysponentami przedmiotu procesu. Ta istotna różnica powoduje, że trudno w procesie karnym w sprawach z oskarżenia publicznego wyobrazić sobie rozwiązania analogiczne w skutkach, jak zawarcie ugody w postępowaniu cywilnym. Wskazana różnica powinna być jednak uwzględniona również na gruncie problematyki dyspozycyjności materialnej. Analizując obowiązujące rozwiązania dotyczące konsensualizmu procesowego Doktorant niekiedy zresztą w swoim wywodzie wędruje na manowce. Trudno zwłaszcza zgodzić się z zapatrywaniami, że nie może być mowy o udziale prokuratora i pokrzywdzonego w skutecznym dobrowolnym poddaniu się karze, o którym mowa w art. 387 k.p.k. (s. 110-111) oraz skazaniu bez rozprawy na wniosek oskarżonego w trybie art. 343a k.p.k. (s. 116-117). Żadnym argumentem nie jest tu fakt, że ustawa mówi o braku sprzeciwu tych stron jako warunku uwzględnienia wniosku oskarżonego. Gdyby Doktorant sięgnął szerzej do literatury poświęconej porozumieniom, zapewne dostrzegłby, że mamy tu do czynienia jedynie z odwróconym ujęciem warunku zgody strony, bowiem w przypadku milczenia dorozumiewa się zgodę takiej strony. Takie ujęcie ustawowe podyktowane jest przede wszystkim względem na sprawność postępowania. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby w negocjacjach dotyczących skazania w trybie art. 387 k.p.k. prokurator lub pokrzywdzony postawili konkretne warunki, od których spełnienia uzależniliby brak swojego sprzeciwu. Brak sprzeciwu może być wyrażony poprzez milczenie, ale również jako wyraźne oświadczenie woli. W sytuacji, gdy te strony angażują się w negocjacje i składają takie oświadczenie, że akceptują wniosek oskarżonego, bez wątplenia dochodzi do zawarcia porozumienia procesowego i właśnie to porozumienie, a nie sam wniosek oskarżonego, jest czynnością względnie rozporządzającą przedmiotem procesu. Zupełnie również niezrozumiałe są stwierdzenia, że art. 335 § 1 k.p.k. w obecnym kształcie nie wymaga zgody oskarżonego na skazanie bez rozprawy, a zatem nie musi ona być wyrażona poprzez oświadczenie w formie pisemnej lub ustnej do protokołu (s. 115). Takie stanowisko prowadziłoby do wniosku, że zgodę oskarżonego na skazanie bez rozprawy można dorozumiewać, co stoi w oczywistej sprzeczności z dość jednolitym stanowiskiem doktryny. To prowadzi Doktoranta do kolejnego wątpliwego wniosku, a mianowicie, że oskarżony nie może cofnąć zgody, której nie wyrażał wprost (s. 115). Całkowicie niezrozumiałe jest również rozdzielenie na gruncie art. 335 § 1 k.p.k. kwestii zgody na skazanie bez rozprawy i zgody na wymiar kary i innych środków (s. 115). Takie podejście nie ma najmniejszego sensu, skoro trudno wyobrazić sobie, aby skazany wyrażał zgodę na wymiar określonej kary, nie zajmując stanowiska co do samego skazania bez rozprawy. Gdyby tak rzeczywiście było, oznaczałoby

to brak warunków do wydania wyroku skazującego w tym trybie. Zupełnie zbędny jest zatem postulat *de lege ferenda* co do art. 335 § 1 k.p.k. (s. 116), bowiem wystarczy zastosować argument *a minore ad maius* – skoro ustawa wymaga zgody oskarżonego na konkretne warunki skazania, to tym bardziej musi również istnieć zgoda na samo skazanie w tym trybie. Trudno bowiem domniemywać zgodę oskarżonego na rezygnację z kilku fundamentalnych gwarancji procesowych. Analiza dotycząca porozumień procesowych jest niesatysfakcjonująca również i z tego powodu, że Doktorant nie dostrzega kluczowej z punktu widzenia rozporządzalności reguły, a mianowicie, że zmiana porozumienia może być dokonana wyłącznie przez strony, a sąd nie może w treść tego porozumienia ingerować, bowiem ma jedynie uprawnienie do odmówienia uwzględnienia wniosku. Tymczasem w mojej ocenie ten element właśnie dowodzi, jak istotnie porozumienia procesowe różnią się od innych składanych przez strony wniosków, które dotyczą sposobu zakończenia postępowania oraz treści wyroku. W przypadku zaakceptowania porozumienia przez sąd, bezpośrednio kształtuje ono treść wyroku. Nie bez powodu zwłaszcza w starszej literaturze niekiedy używano na określenie tego zjawiska określenia „ugoda”. W moim przekonaniu nie było zatem powodu, aby wykluczać porozumienia z zakresu zasady dyspozycyjności materialnej, bowiem na gruncie procesu karnego może przecież ona mieć zmodyfikowaną treść w porównaniu do takiej zasady na gruncie postępowania cywilnego. Brak zaś automatycznego mechanizmu wpływania poprzez zawarcie porozumienia na byt procesu jest zaś konsekwencją założeń, na których opiera się proces karny.

W dalszej części drugiego rozdziału Doktorant poruszył również problem dysponowania przedmiotem procesu w postępowaniach dodatkowych. Trzeba zgodzić się, że w postępowaniach dotyczących kwestii incydentalnych brak jest zasadniczego i ubocznego przedmiotu procesu, a zatem dyspozycyjność materialna w tych postępowaniach nie występuje (s. 126). Z drugiej jednak strony trzeba zauważyć, że w odniesieniu do każdego postępowania można posługiwać się pojęciem dyspozycyjności, bo każde postępowanie ma jakiś swój konkretny przedmiot. Kwestia zatem leży wyłącznie w tym, do czego odnosimy pojęcie dysponowania przedmiotem. Inną natomiast rzeczą jest, że analizowanie problematyki dysponowania przedmiotem postępowań incydentalnych nie byłoby zajęciem w jakiś szczególny sposób wzbogacającym teorię procesu karnego.

W końcowej części drugiego rozdziału Doktorant trafnie dostrzegł ścisły związek, jaki istnieje między odwoływalnością oświadczeń woli a dyspozycyjnością materialną. Szereg czynności polegających na odwołaniu jakiegoś oświadczenia procesowego bezpośrednio bowiem wpływa na byt i kształt procesu. Moje wątpliwości budzi jednak ujęcie problemu odwoływalności wniosku o podjęcie postępowania warunkowo umorzonego oraz wniosku o wydanie wyroku łącznego. Autor stanął na stanowisku, że skoro przepisy nie przewidują możliwości ich cofnięcia, to w konsekwencji takie cofnięcie nie wiąże sądu, a zatem nie jest dyspozycyjnością materialną (s. 145). Nie jest to jednak przekonujący argument. Brak związania sądu cofnięciem wniosku nie oznacza, że takie oświadczenie nie może doprowadzić do umorzenia postępowania. Na gruncie postępowania w przedmiocie wydania wyroku łącznego przyjmuje się, że cofnięcie wniosku przez skazanego skutkuje umorzeniem postępowania, a sąd może ewentualnie zdecydować o wszczęciu postępowania z urzędu i następnie wydać wyrok łączny. Szkoda, że Doktorant nie sięgnął do glosy S. Zabłockiego do

uchwały SN I KZP 8/01 (Palestra 2001, z. 9-10), w której poddano analizie właśnie problem cofnięcia wniosków inicjujących postępowania, które mogą zostać wszczęte również z urzędu.

W rozdziale trzecim omówione zostały poszczególne czynności procesowe będące przejawem rozporządzalności materialnej o charakterze bezwzględny. Doktorant dokonał określenia katalogu tych czynności konsekwentnie zgodnie z wcześniej przyjętymi w rozdziale pierwszym założeniami, w oczywisty sposób skupiając się na tych ich aspektach, które są najistotniejsze z punktu widzenia dyspozycyjności. Nie sposób odnieść się do wszystkich poruszonych przez Doktoranta w tym rozdziale zagadnień. Podkreślić jednak trzeba, że poszczególne czynności dyspozycyjne omawiane są z reguły z zachowaniem odpowiedniego stopnia wnikliwości analizy, przy wykorzystaniu we właściwym zakresie literatury i orzecznictwa.

Pewien niedosyt sprawia jednak lektura fragmentu poświęconego niektórym przejawom dyspozycyjności w postępowaniu prywatnoskargowym. Kwestia ta jest zaś o tyle ważna, bo w tym postępowaniu najsilniej do głosu dochodzą indywidualne interesy stron, co z kolei stwarza szersze pole dla dyspozycyjności materialnej. Przede wszystkim na początku zabrakło wyraźnego zaakcentowania powodów, dla których ustawodawca decyduje się na znacznie szersze możliwości dysponowania przez strony przedmiotem procesu niż ma to miejsce w postępowaniu publicznoskargowym. Autor oczywiście dostrzega, że wyodrębniając przestępstwa prywatnoskargowe uwzględnia się interes pokrzywdzonego i zezwala na samodzielne decydowanie o ściganiu czynów wymierzonych w jego dobra osobiste (s. 219), jednak w sumie z Doktorant wprost nie przeanalizował, jakie konkretne racje leżą u podstaw regulacji przyznających stronom możliwość dysponowania przedmiotem procesu w tym postępowaniu. Niestety całkowicie umknęła Autorowi kwestia ugody, która może zostać zawarta wraz z pojednaniem. Nie ulega wątpliwości, że ugoda ma charakter czynności dyspozycyjnej, choć oczywiście odnosi się do roszczeń cywilnoprawnych. To jednak nie oznacza, że nie mamy tu do czynienia z dysponowaniem przedmiotem procesu, zwłaszcza w sytuacji, gdy aktualnie środki kompensacyjne, zwłaszcza obowiązek naprawienia szkody, mają mieszany charakter. W wyroku skazującym sąd zatem w tym aspekcie orzeka *de facto* również o roszczeniach cywilnych. Oczywiście umorzenie postępowania jest skutkiem pojednania stron, a więc zawarcie ugody nie jest tu konieczne. Można jednak zastanawiać się, jakie będą konsekwencje sytuacji, gdy do pojednania stron dojdzie w ścisłym powiązaniu z zawarciem ugody, a następnie ugoda upadnie w toku kontroli sądu, gdyż nie przejdzie kontroli w świetle kryteriów określonych w art. 184 k.p.c. Czy wówczas pojednanie pozostaje w mocy i skutkuje umorzeniem, czy jednak również ono upada?

Nie podzielam również poglądu Doktoranta co do niedopuszczalności cofnięcia zwyczajnego środka odwoławczego co do części zarzutów (s. 280). Autor oparł się tutaj bez głębszej analizy na poglądzie D. Świeckiego i starszym orzecznictwie, nie dostrzegając, że od pewnego czasu zarówno w piśmiennictwie (m.in. ostatnio wydany komentarz S. Zabłockiego do przepisów k.p.k. o postępowaniu odwoławczym), jak i orzecznictwie zdobywa przewagę pogląd odmienny, dopuszczający możliwość cofnięcia apelacji co do niektórych zarzutów. Silnym argumentem na rzecz takiego stanowiska jest choćby zmodyfikowane w 2015 r. uregulowanie dotyczące znaczenia zarzutów odwoławczych dla wytyczenia zakresu kontroli odwoławczej.

W rozważaniach dotyczących dyspozycyjności materialnym w postępowaniu o odszkodowanie za niesłuszne skazanie, aresztowanie lub zatrzymanie trafnie Doktorant zwrócił uwagę na wątpliwości co do pozycji procesowej prokuratora, jakie istniały w doktrynie do czasu nowelizacji z 19 lipca 2019 r. Przeważało stanowisko, że prokurator jest w tym postępowaniu rzecznikiem interesu publicznego, co przekładało się na wykluczenie możliwości zawarcia w tym postępowaniu ugody (s. 304). Doktorant – choć dostrzegł zmiany wprowadzone przez wskazaną powyżej nowelizację dotyczące statusu prokuratora – to jednak w ogóle nie odniósł się do innej wówczas wprowadzonej zmiany, a mianowicie wyraźnego wskazania w art. 554 § 2a i 2b k.p.k., że w tym postępowaniu stroną jest Skarb Państwa reprezentowany przez odpowiedni organ o charakterze *statio fisci*. Ta zmiana aktualizuje zaś fundamentalne pytanie ściśle związane z tematyką pracy, a mianowicie, czy aktualnie dopuszczalne jest w postępowaniu o odszkodowanie za niesłuszne skazanie, aresztowanie lub zatrzymanie zawarcie ugody? Niestety to pytanie pozostało w pracy bez odpowiedzi.

Rozdział czwarty stanowi zwięźczenie analiz dotychczas przeprowadzonych w rozprawie. Doktorant dokonał w nim najpierw analizy relacji jaka zachodzi między dyspozycyjnością materialną a niektórymi zasadami procesowymi: skargowości, kontradiktoryjności, oficjalności, legalizmu oraz prawdy materialnej. Nie ulega wątpliwości, że dyspozycyjność wykazuje ścisły związek z zasadami skargowości i kontradiktoryjności. Jeśli idzie o tę pierwszą, pewien niedosyt budzi jednak analiza tych relacji, bowiem o ile skargowy proces najczęściej charakteryzuje się również silnymi przejawami dyspozycyjności materialnej, to jednak stopień tego powiązania może być zróżnicowany. Można tu wskazać z jednej strony choćby obowiązujące do 2015 r. uregulowanie dotyczące braku związania sądu odstąpieniem oskarżyciela publicznego od oskarżenia, które niewątpliwie osłabiało dyspozycyjność materialną, a z drugiej silną skargowość anglosaskiego procesu karnego, w którym skarga oskarżycielska wiąże sąd również co do ilości zarzutów i ich kwalifikacji prawnej przyjętych przez prokuratora, co oznacza w konsekwencji bardzo silny wpływ oskarżyciela na kształt procesu. Już tylko na marginesie trzeba zauważyć, że analizy tego aspektu na gruncie polskim zabrakło w rozważaniach prowadzonych przez Doktoranta w rozdziale trzecim co do dysponowania skargą oskarżycielską (s. 153 i nast.). Zauważyć bowiem trzeba, że przyjęty w polskim procesie karnym brak związania sądu ustaleniami faktycznymi i kwalifikacją prawną – pod warunkiem respektowania tożsamości czynu – w istocie stanowi ograniczenie dyspozycyjności materialnej po stronie oskarżyciela. W odniesieniu do relacji między dyspozycyjnością a zasadą oficjalności najistotniejsze jest chyba to, że tam, gdzie organ niezależnie od stanowiska stron może wszcząć postępowanie z urzędu i tak właśnie czyni, nie ma istotnych racji przemawiających za tym, aby stronom przyznać możliwość dysponowania przedmiotem procesu.

Z kolei, jeśli idzie o zasadę kontradiktoryjności, to trafnie Doktorant akcentuje istotne znaczenie dyspozycyjności jako warunku rzeczywistej kontradiktoryjności procesu (s. 335). Trudno mi natomiast zgodzić się ze stanowiskiem dotyczącym niektórych aktów dyspozycyjnych jako wyjątków od kontradiktoryjności (s. 336-337). Wydaje się, że sam fakt, iż określona czynność może być dokonana np. przed rozprawą, nie powoduje jeszcze, że postępowanie nie ma charakteru kontradiktoryjnego. Przeciwniej stronie służy przecież chociażby możliwość zaskarżenia postanowienia o umorzeniu postępowania z uwagi na

cofnięcie aktu oskarżenia przed rozprawą. Kontradiktoryjność jest cechą postępowania jako takiego lub przynajmniej jego stadium, a nie poszczególnych czynności procesowych dokonywanych przez strony.

Trafnie Doktorant przyjął, że cofnięcie aktu oskarżenia nie jest wyjątkiem od zasady legalizmu na rzecz oportunistów, bowiem sama możliwość cofnięcia aktu oskarżenia nie rozstrzyga jeszcze, kiedy takie działanie byłoby uzasadnione. Wpływ zaś na to ma właśnie obowiązująca w polskim procesie karnym zasada legalizmu (s. 345, 349-350). Słusznie podkreśla, że decyzje oskarżyciela publicznego w zakresie dysponowania przedmiotem procesu nie polegają na swobodzie, lecz muszą uwzględniać nakazy płynące z zasady legalizmu (s. 349). Również należy zgodzić się ze stanowiskiem, że obowiązywanie zasady prawdy materialnej powoduje, że strony nie mają pełnej autonomii w dysponowaniu przedmiotem procesu (s. 355-356). Wydaje się jednak, że niektóre ze wskazanych przez Doktoranta czynności o charakterze dyspozycyjnym (np. cofnięcie apelacji), nie tyle ograniczają zasadą prawdy materialnej (s. 355), lecz *in concreto* mogą taki skutek wywoływać. Trudno jest w nich widzieć automatycznie wyjątki od zasady prawdy materialnej, gdyż dla sformułowania takiego wniosku należałoby przede wszystkim ocenić powody dokonania takiej czynności dyspozycyjnej oraz jej konsekwencje dla konkretnego postępowania. Przykładowo, cofnięcie apelacji, która zawiera jedynie zarzut rażącej słuszności kary i to jeszcze w istocie bezzasadny, w żaden sposób nie wypłynie negatywnie na realizację zasady prawdy materialnej. Trzeba poza tym pamiętać, że cofnięcie środka odwoławczego podlega zgodnie z art. 432 k.p.k. weryfikacji przez sąd odwoławczy, co niewątpliwie stanowi zabezpieczenie również i z perspektywy realizacji zasady prawdy materialnej.

Rozdział czwarty wieńczy część, w której Doktorant podjął próbę udzielenia odpowiedzi na zasadnicze pytanie badawcze o dopuszczalność wyodrębnienia w procesie karnym zasady dyspozycyjności materialnej jako naczelnej zasady procesowej. W tym celu Doktorant trafnie odwołał się do powszechnie przyjmowanych kryteriów wyodrębniania zasad procesowych wypracowanych zwłaszcza przez A. Murzynowskiego i S. Waltosia. Pozytywna odpowiedź na postawione we wstępie rozprawy pytanie została przez Doktoranta sformułowana w efekcie szczegółowej analizy tego problemu przez pryzmat każdego kryterium wyodrębnienia zasad procesowych. Biorąc pod uwagę istniejące między poszczególnymi autorami podręczników do procedury karnej różnice co do przyjmowanego katalogu zasad procesowych, nie sposób ostatecznemu wnioskowi zarzucić dowolność. Doktorant wskazał szereg argumentów na rzecz swojego stanowiska. Jeśli nie czuję się w pełni przekonany, to przede wszystkim z tego względu, że pewien niedosyt pozostawia wywód poświęcony wskazaniu treści ideologicznej zasady dyspozycyjności materialnej (s. 361). Wydaje się bowiem, że kluczową kwestią jest to, jaką wartość dodaną niesie wyróżnienie takiej zasady i dyspozycyjność materialna jako taka. Zabrakło tutaj przekonującego wykazania, jakie względy przemawiają za tym, aby stronom przyznać możliwość dysponowania przedmiotem procesu. Wydaje się, że należało tutaj nieco więcej uwagi poświęcić relacji między skargowością, kontradiktoryjnością i dyspozycyjnością, znaczeniu dyspozycyjności z punktu widzenia realizacji celów procesu, jak również kwestiom podmiotowości stron w procesie i rozgraniczenia ról procesowych.

4. Źródła

Doktorant w pracy wykorzystał około 200 pozycji bibliograficznych. Na podkreślenie zasługuje, że nie obejmują one wyłącznie publikacji z zakresu prawa karnego procesowego, lecz również dotyczą postępowania cywilnego. Literatura obcojęzyczna jest niestety niemal nieobecna. Jeśli idzie o pozycje istotne z punktu widzenia głównego przedmiotu analiz, Doktorant wykorzystał je w odpowiednim zakresie. Natomiast z pewnością pracy przysłużyłoby się, gdyby Autor również analizując szereg zagadnień szczegółowych, nieco w szerszym zakresie wykorzystał dostępną literaturę, zwłaszcza dotyczącą wprost poruszanych problemów. Przykładowo, pominiętych zostało szereg istotnych publikacji dotyczących porozumień procesowych (całkowite pominięcie monografii M. Zbrojewskiej, S. Steinborna, artykułów C. Kuleszy, R. Kopera, wyników badań zespołu białostockiego pod kierunkiem C. Kuleszy). Pisząc o częściowym cofnięciu środka odwoławczego Autor oparł się tylko na komentarzach i nie zauważył nowszych artykułów wprost dotyczących tego zagadnienia.

5. Strona językowa i formalna pracy

Na pozytywną ocenę zasługuje styl języka, w jakim praca została napisana. Myśli i oceny formułowane są z reguły w sposób klarowny, a język pracy jest komunikatywny, pozbawiony zbędnych zabiegów stylistycznych i posługiwania się skomplikowanymi terminami, które miałyby „unaukowiać” tekst rozprawy. Autorowi zdarzają się jednak drobne potknięcia językowe i stylistyczne. Przykładowo, na s. 33-34 znalazło się zdanie: „Otóż jeśli przedmiotem procesu w znaczeniu ogólnym i powierzchownym jest to o co w procesie chodzi, to o co ten proces się toczy czy też to o czym proces karny rozstrzyga, to w dalszej kolejności należy podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: o co w procesie karnym chodzi, o co się on toczy o czym on rozstrzyga, a zatem co jest przedmiotem procesu karnego?”. Na s. 136 napisano: „(...) czy oświadczenie strony wywiera skutki na przedmiocie procesu”. Lepiej brzmiałoby „w odniesieniu do przedmiotu procesu”.

Niestety zbyt liczne są fragmenty pracy, w których zabrakło uważności i staranności w opracowaniu tekstu od strony językowej i formalnej tekstu. Dość licznie zdarzają się bowiem błędy literowe (np. na s. 30 – „przed sądami administracyjnym”; s. 46 – „jest impulsem procesowy”; s. 55 – „jest zdarzeniem procesowy”; s. 63 – „wydają się”; na s. 71, 72, 75, 80, 85, 90, 95, 113, 144, 281, 312, 330, 336, 337 zdania rozpoczynane od małej litery; s. 97 – „Podsumowują tą część pracy”; s. 104 – „W grupie drugie”; s. 120 – „rozparzenie” zamiast „rozpatrzenie”; s. 137 – „skarżenie wzajemne”; s. 139 – „przy brak przystąpienia”; s. 230 – „każda ze stron złożył”; s. 347 – „o faktyczny wniesieniu”), ominięcia (np. na s. 67 – „to postępowanie pełni sprowadza się”) oraz nieodpowiednie formy gramatyczne wyrazów (np. s. 28 – „w drodze wyroku sądowy”; s. 93 – „obowiązywał bardzo krótki”; s. 118 – „jego pierwotne wersja”). Te niedoróbki niepotrzebnie psują ogólnie dobre wrażenie, jakie przynosi lektura recenzowanej pracy.

Przypisy są zredagowane co do zasady prawidłowo. Nie mają przy tym charakteru ornamentowego. Niekiedy jednak Doktorantowi brak pewnej powściągliwości. Na s. 124 w przypisie nr 270 odesłał do własnego opracowania „*Błędna identyfikacja pokrzywdzonego w*

procesie karnym – konsekwencje procesowe” wskazując przy tym: „szerzej na temat pokrzywdzonego jako strony postępowania przygotowawczego”. Niczego nie ujmując tej publikacji, nie sposób jednak nie powstrzymać się od uwagi, że w ostatnich kilkudziesięciu latach w polskiej nauce prawa karnego powstało kilka co najmniej opracowań, które można uznać za fundamentalne dla tematyki pojęcia pokrzywdzonego i należałoby jednak również do nich odesłać.

6. Wnioski

Mając na uwadze dotychczasowe uwagi, należy podkreślić, iż recenzowana rozprawa jest opracowaniem o charakterze pionierskim, podejmującym temat, którego dotychczas w tak szeroki i kompleksowy sposób w polskiej nauce prawa karnego procesowego nie zbadano. Jednocześnie jest to opracowanie prawdziwie interesujące i dostarczające czytelnikowi sporego materiału do przemyśleń dotyczących tytułowej problematyki. Dowodzi tego również ilość uwag polemicznych podniesionych w tej recenzji. Tezy prezentowane w rozprawie przez Doktoranta mają to, co najistotniejsze w każdym opracowaniu o charakterze naukowym: skłaniają do refleksji, pobudzają do krytycznej ich weryfikacji, a w konsekwencji stają się zaczynem do dalszej dyskusji i rozwoju nauki. Nawet jeśli nie co do wszystkich podejmowanych zagadnień Doktorant wykazał się pożądanym stopniem dociekliwości, to nie ulega wątpliwości, że jest to opracowanie, które wnosi nowe treści do dorobku polskiej procedury karnej. Całość recenzowanej pracy świadczy o tym, że Doktorant ma odpowiednią wiedzę teoretyczną z zakresu prawa karnego procesowego, posiadał umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, a przedstawiona dysertacja stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Z pewnością warto byłoby, aby cała praca lub jest obszerne fragmenty – po dokonaniu niezbędnych poprawek, zwłaszcza pogłębieniu niektórych wątków – została opublikowana.

Mając na względzie powyższe, wyrażam pełne przekonanie, że przedłożona do recenzji rozprawa doktorska mgr Tomasza Bergela pt. *Zasada dyspozycyjności materialnej w procesie karnym* spełnia w pełnym zakresie wymagania określone art. 187 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r., poz. 478 ze zm.) i może stanowić podstawę dalszych etapów postępowania w sprawie nadania stopnia doktora.



dr hab. Sławomir Steinborn, prof. UG

Gdańsk, dnia 30 stycznia 2022 r.